

J. Melhoffer. *Weranda.*

DZIŚ I JUTRO

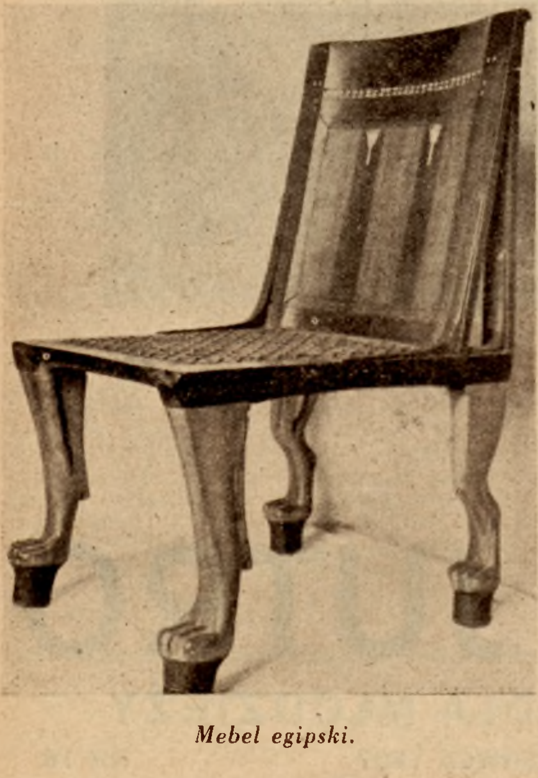
DWUTYGODNIK DLA MŁODZIEŻY

ROK XIII POZNAŃ, 1 CZERWCA 1937 NR 18

Trzecie ciało człowieka

Jeżeli szata, ubranie, jest drugim ciałem człowieka, jego duszy, to wnętrze, izba, komnata, pokój mieszkalny jest tej duszy ciałem trzecim. I zupełnie tak samo niemal jak wyraz twarzy człowieka, gest jego dłoni, czy ruchy całej postaci świadczą o życiu duszy — a również charakter jego odzieży daje o tym życiu pojęcie, to także wyraz wnętrza mieszkalnego spełnia tę rolę. O ile rzecz prosta mieszkaniec tego wnętrza miał możność zrobienia go takim jakie chciał mieć.

Dzień dzisiejszy, bardziej niż inne epoki historyczne, wpłynął na szablon, standart, seryjny typ izb mieszkalnych. Izby te są poprostu murowanymi pudełkami bez żadnego wyrazu poza usiłowaniem pewnej praktyczności. Mówię, że są bez żadnego wyrazu ale w tym sensie że właśnie ich wyrazem jest szablon i sucha geometryczność.



Mebel egipski.

Takie wnętrze mieszkalne, jeśli jest trzecim ciałem człowieka, jest niewątpliwie dla wielu, wielu ludzi, ciałem przymusowym, narzuconym i w pewnej mierze przypomina cele więzienne lub pokoik w klinice. W obydwu tych miejscach człowiek znajduje się pod działaniem zewnętrznych konieczności i nie stanowią one jego radości.

Charakter dzisiejszych, szablonowych fabrycznie mieszkań związany jest z charakterem współczesnego życia opartego na szablonie fabrycznym i w tym rozumieniu rzeczy jest odwzorem duszy dzisiejszych ludzi. Charakter życia społecznego fabryczno-biurowo-koszarowy wytworzył odpowiedni typ mieszkań — w których się właściwie niewiele dzieje poza noclegowaniem.

Biuro, kino, dancing, boisko sportowe pochłaniają człowieka całkowicie niemal. Na życie we własnym DOMU nie pozostaje zeń prawie nic.

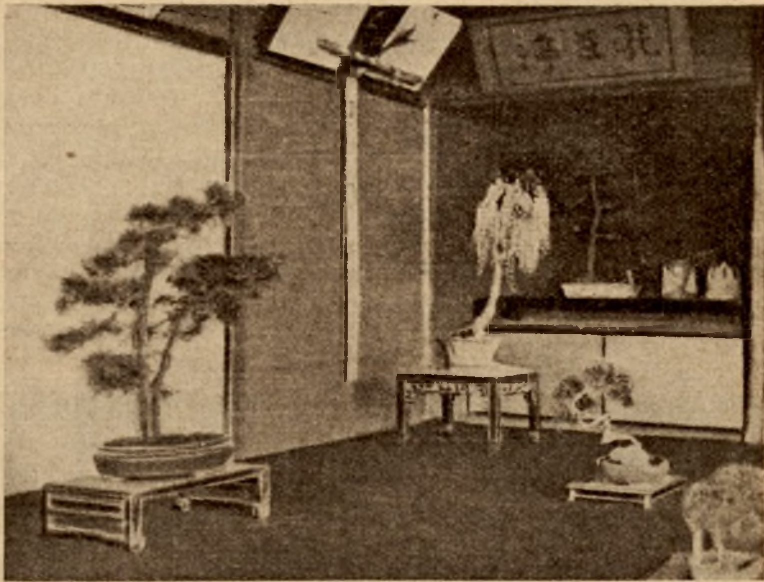
Ale jak sądzę, jest to stan chorobliwy, a więc przejściowy. Nadejdzie czas, że, bez krzywdy, a raczej z pożytkiem dla wartości społecznych, ludzie będą żyli indywidualnymi wartościami.

W atmosferze szablonowego życia jednostek — ziaren piasku — nie powstanie żadna twórczość — może powstać jedynie ogromna pustynia ludzkości, jałowa, martwa.

Kiedy natomiast każda jednostka człowiecza stanie się globem tętniącym własnym życiem, wówczas może powstać ludzkość — wszechświat twórczy, żywy.

I jeżeli warto mówić o wnętrzu mieszkalnym, to tylko takim, które jest wyobrażeniem wnętrza duchowego jego mieszkańca.

Pokój przyjęć w domu japońskim — pełen wdzięku i harmonii.



Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje — za Jego przykładem człowiek stworzył architekturę. Mieszkanie jest wnętrzem architektonicznym. Rzut oka zupełnie pobieżny na wnętrze domu w średniowieczu w mieście europejskim, na wnętrze wigwamu indianina Ameryki Północnej czy na wnętrze domu japońskiego i t. d. i t. d. odrazu daje nam pojęcie o różnicach życia psychicznego ich budowniczych — mieszkańców.

Wnętrze chaty wieśniaka, wnętrze pałacu królewskiego za czasów Ludwika XIV są właśnie w y o b r a ż e n i a m i w n ę t r z d u c h o w y c h swych mieszkańców.

Ilość światła, jego barwa, sposób docierania do wnętrz (z dołu, z boku lub z góry) konfiguracja ścian i stropów, zakamarki, wnęki, sklepienia, belki widoczne dla oka, kształt okien i drzwi, powściągliwość lub wybujałość zdobnictwa, barwa ścian, kształt i kolor mebli, ich twardość lub miękkość — to wszystko oznacza cechy charakteru mieszkańca danego wnętrza. Są ludzie lubiący barwy nikłe, tak zwane pastelowe, inni jaskrawe. Jedni lubią białość inni mroczność. I jeżeli tylko wygląd mieszkania zależy od jego mieszkańca, to jest ono dokumentem jego duszy. Brutalny czy łagodny charakter, stopień inteligencji, rodzaj tej inteligencji, sobkostwo lub życzliwość wobec bliźnich, skłonności szlachetne lub nie, to wszystko widać w urządzeniu mieszkania wyraźnie. I wygląd mieszkania jest w dużej mierze wyglądem duszy człowieka. Czystość, sens w urządzeniu i gust estetyczny są warunkami naczelnymi dobrego wyglądu mieszkania. Niechlujstwo (nie ubóstwo, ale niedbalstwo) bezmyślność urządzenia, pretensjonalność barw, to cechy kompromitujące, zarówno zamożnych jak i ubogich.

Jednym z ujemnych efektów w urządzeniu mieszkania są np. stosy trywialnie - jaskrawych pseudo modernistycznych lub przeciwnie, naturalistycznych poduszek na tapczanach. Poduszki z woskowymi głowami pierotów np. lub z malowanymi lub rysowanymi wielkimi różami czy bratkami — to dowód pretensjonalnego prostactwa. Wielkie powiększenia foto-

graficzne, fotografie grup tak często np. w mieszkaniach lekarzy, to także dowód braku smaku.

Bambusowe etażerki, gipsowe figurki ze sklepów z galanterią, obrazki ze sklepów papeteryjnych, to znowu świadectwo złego gustu.

Jak powinno wyglądać kulturalnie urządzone mieszkanie — receptę podać trudno. Myślę, że stopień kultury ogólnej ludzi jest podstawą urządzenia mieszkania.

Niekulturalny człowiek nie urządzi kulturalnie mieszkania pomimo rad i recept.

Ktoś kto pluje na podłogę, trzyma ręce w kieszeniach, rzuca niedopałki do filiżanek po kawie lub pod stół albo do doniczek z kwiatami, to ślini palce przeglądając książki, ten nie może mieć dobrego mieszkania.

Ostatni pokaz wnętrz w I. P. S. w Warszawie był przykładem, jak może wyglądać mieszkanie estetycznie.

Nawet niezamożny może mieć przyzwoite mieszkanie, jeżeli na stole zamiast książek nie będą leżały skarpetki albo kołnierzyki a za kanapką brudna bielizna, co widywałem w paru domach inteligenckich, gdzie bywało po kilka córek.

Na szczęście żadna z nich nie została moją żoną.

Nie mógłbym wtedy napisać dziesiejszego artykułu.

T. Cieślewski, Syn.



Albrecht Dürer. *Św. Hieronim w swoim zaciszu (izba — wiek XV).*

Wnętrze chaty góralskiej.



MARSZ

*Horyzont kłębi się włochato
i bez kierunku płynie. —
Na prawo żytem kipi lato,
wiatr gra na okarinie.*

*Pochyłość zboczy wyrywając —
w rozpędzie gnają konie.
Wiatr się pożarem w zbożu zajął
i pali skronie.*

*W piersiach rytmiczne świszczą miechy,
rytm się poplątał — zgubił.
— A więc dlatego w lewo przechył, —
że kwitnie łubin?*

*Jaskrawe złoto na szmaragdzie
chełboce się, przelewa, drży.
— Mętnieją nogi, z trudem gna gdzieś
wzrok oszalały tak jak my.*

*Słońce czy łubin świeci złociej —
nie wiemy, nie powiemy.
— Obładowani donkiszoci
idziemy — wciąż idziemy.*

*Wieczór łubinem w oczach tańczy,
w ziemię się zarył słońca pług.
— Wleczemy się — ale nie z Manczy —
bez Rossynantów i bez sług . . .*

Podstawka.

„Ecclesia militans"

W dalekiej Hiszpanii rozlega się huk armat i jęki rannych, we mgle angielskiej rysuje się wspaniały obraz uroczystej koronacji, Francja rozbrzmiewa hasłami propagandowymi Wielkiej Wystawy Międzynarodowej, — a przecież w ostatnich tygodniach w prasie całego świata raz po raz obszerne artykuły wstępne innym są poświęcone zagadnieniom. Politycy i dyplomaci różnych państw, czytelnicy wszelkich wyznań i narodowości śledzą z zaintersowaniem i — z niepokojem stosunki w Niemczech. Wielką walkę częściowo ukrytą, coraz bardziej jawną. Wielką grę. Konflikt dwu potęg: Hitlerowskich Niemiec i Watykanu. Kto zwycięży: Kościół — czy totalizm państwowy?

Bo chodzi o rzecz zasadniczą. Niemcy Hitlerowskie jako państwo totalne dążą wyraźnie i konsekwentnie do

opanowania całokształtu życia swych obywateli przez ustawodawstwo (regulowanie życia obywateli drogą stanowienia pewnych norm) i w drodze administracyjnej (organizowanie stosunków pomiędzy obywatelami). Państwo totalne chce opanować bez reszty życie społeczeństwa na polu polityki, zagadnień społecznych, gospodarczych, kulturalnych. Wreszcie wdziera się w sprawy najbardziej prywatne, najzupełniej osobiste. Chce zakreślać samo krąg życia rodzinnego, wychowywać przyszłych obywateli, urabiać ich światopogląd polityczny, narodowy, a nawet religijny. Ale tu staje w ostrym konflikcie z innym czynnikiem niezwyciężonym — Opoką Piotrową — z Kościołem Chrystusowym. Nie łatwo jest złamać organizację, której członkowie związani są ideałami i głęboką wiarą. Nie można terorem fizycznym zniszczyć siły, ugruntowanej na niewzruszonych podstawach moralnych. I nie uda się nigdy hitleryzmowi wmówić w opinię publiczną, że państwo ma prawo wkraczania we wszystkie dziedziny życia swych obywateli, kompetencji Kościoła pozostawiając nabożeństwa i sakramenty. Dla każdego wierzącego katolika jest prawdą oczywistą i niezaprzeczoną, że roli Kościoła nie można ograniczyć do funkcyj liturgicznych czy charytatywnych. Katolicyzm bowiem jest pewnym systemem ideowym i metafizycznym, domagającym się wpływu na wychowanie człowieka. Kiedy więc Hitler, chcąc się wpływom Kościoła przeciwstawić, rozpoczął ostrą kampanię w kierunku przedstawienia katolicyzmu jako elementu obcego w społeczeństwie niemieckim i kiedy zaczął koszarować młodzież w areligijnej organizacji Hitler-Jugend, — Watykan musiał powiedzieć: „veto!"

Stanowisko Kościoła w Niemczech Hitlerowskich ugruntowane zostało na mocy konkordatu z 20 lipca 1933. Wbrew jednak warunkom przyjętym i zatwierdzonym Hitler rozpoczął akcję antykościelną, i najpierw w Bawarii zniesiono szkoły wyznaniowe, zastępując je t. zw. Gemeinschaftschule. Następnie przystąpiono do laizacji szkół na terenie Palatynatu i Zagłębia Saary, zachowując pozory legalizmu przez zastosowanie plebiscytu wśród rodziców uczniów i uczenic. Metody jednak przeprowadzenia owych plebiscytów, odpowiednia presja i sposób obliczania głosów przyniosły — rzecz jasna — zwycięstwo Rządowi, oficjalnie bowiem ogłoszono, że 90 a nawet 98% głosów padło za szkołami bezwyznaniowymi. Wreszcie dalszy etap akcji rządowej — rzucenie podejrzenia na duchowieństwo katolickie, że sprzyja i współdziała z komunistami, wobec czego zaczęły się procesy księży oskarżonych o działalność antypaństwową.

Oczywiście Rzym nie mógł spraw tych traktować obojętnie. Raz po raz ogłaszano listy pasterskie. Konferencje biskupów katolickich w Fuldzie występowały coraz ostrzej przeciw akcji Rządu na polu wychowania młodzieży. Kardynał Faulhaber w płomiennych kazaniach krytykował tę działalność. Delegacja episkopatu niemieckiego udała się do kanclerza z memoriałem na temat gwałcenia konkordatu.

Wypadki zaczęły następować po sobie szybko. Protest Rządu Rzeszy w Watykanie przeciw tonowi kazań kardynała Faulhabera. Delegacja episkopatu niemieckiego na audiencji u chorego Ojca Świętego. Protest mgr. Orseniego, nuncjusza papieskiego w Berlinie — przeciwko wyraźnemu lekceważeniu konkordatu. Wreszcie — odczytanie we wszystkich kościołach katolickich na terenie Rzeszy Niemieckiej w niedzielę 21 marca głośnej encykliki papieskiej „W palącej trosce..."

I — napięcie, oczekiwanie, wielki znak zapytania. Co dalej? Jak odpowie Rząd Rzeszy? Czy pójdzie na kompromis, czy odważy się na walkę ot-

wartą, na zerwanie oficjalne konkordatu i wystąpienie jawne przeciw potędze Kościoła?

Ale Hitler polityki swojej zmienić nie chce i — nie może, a pomiędzy zasadami totalizmu i Kościoła leży przepaść, której absolutnie zasypać się nie da.

Zatem walka. Najpierw konfiskata tekstów encykliki; parę tygodni zwłoki — i oficjalna nota dyplomatyczna Rządu niemieckiego w Watykanie; wreszcie — stwierdzenie, że Rzesza zdecydowana jest konsekwentnie i bezkompromisowo przeprowadzać swój program totalizmu w każdej dziedzinie życia.

W międzyczasie — plebiscyty „szkolne" i procesy „komunistyczne" o których była mowa wyżej.

Obecnie sprawa zaostrza się coraz bardziej. Żadna ze stron stanowiska swego zmienić nie może. (Czyżby „powrotna fala" bismarkowskiego Kulturkampfu, wykazującego bezsilność polityki Wielkiego Kanclerza?) W uroczystej mowie 1 maja b. r. w Lustgartenie berlińskim Hitler oświadczył między innymi, że w dążeniu do wytworzenia zupełnie jednolitego frontu obywatelskiego tłumić będzie bezwzględnie wszelkie próby „skłócenia" narodu, chociażby chodziło o sprawy przekonań osobistych inspirowanych przez Rzym. Słowa te mają swoją wymowę.

A przeciw hardym słowom stoi Potęga Ducha — „Kościół wojujący".

Maria Traczewska.

Wycieczka bułgarska we Lwowie

O wycieczce mówiło się już od dawna, aż pewnego poranku przekształciła ona oblicze szkoły. Ruch niebywały. Przeprowadzka. Klasy zamienione na sypialnie. Aula przybiera niezwykle świąteczny wygląd. Krząta się drobny ludek z klasy pierwszej — zawiesza flagi bułgarskie i polskie — przynosi kwiaty, sala zaczyna przemawiać językiem żywej radości. Ale najważniejsza chwila dopiero się zbliża — nauka okrzyków w języku bułgarskim — sprawdzenie umiejętności i szpaler. Atmosfera niecierpliwego oczekiwania. Już są. Wokoło uśmiechnięte patrzące ufnie w twarze swych słowiańskich koleżanek. Niech żyje Polska! płynie z ust naszych gości — niech żyje Bułgaria odbija się po całym budynku szkolnym.

Jest swoisto serdecznie.

Obiad upływa prędko, zawierają się porozumienia w rozmaitych językach i nieprawdopodobnych narzeczach, wytwarzanych na prędce. Fotografia — symbol zbliżenia i przyjaźni. Dzień odjazdu. Ostatnia kolacja. Pensjonat żegna swe koleżanki, prze-



Wycieczka bułgarskiej młodzieży w zakładzie SS. Urszulanek we Lwowie.

mawiają szczerze z zapałem. Wręczamy fotografię z podpisami i pieczątkami wszystkich organizacyj. Najserdeczniejsze wyrazy wdzięczności wycieczki, wpisywanie do pamiętników, obietnica utrzymywania korespondencji i odjazd, nad którym unosi się śmiech, ciepło — a w sercach pozostaje wrażenie czegoś drogiego, co zostanie na zawsze w pamięci.

Uczestniczka uroczystości.

Tekst przemowy bułgarskiej wygłoszonej w języku francuskim:

Les élèves - excursiantes de Bulgarie sont très heureuses d'avoir pu visiter les chères soeurs poloniases avec lesquelles les lie le grand sang slave et le même sort. Elles sont enchantées et touchèes de la réception, qu'on leur a fait et de l'amour, qu'on leur a temoigné. Elles s'en iront avec les plus beaux souvenirs de la Pologne et des élèves polonaises.

PENCZO STAWEJKOW

Ty, co przeznaczeń znasz mgławice,
Gdy z niebios czuwa mądrość Twa —
Wyciągnij świętą swą prawicę,
Chroń, Panie, mnie od mocy zła.

Chroń mnie, aż zdziałać wszystko zdołam,
Com z wiarą w Ciebie czynić chciał
I wtedy dotknij mego czoła,
Byś wziął ode mnie coś mi dał.

Tłum. z bulg. Zofia Wolnikówna,

Nawojka, pierwsza studentka polska

(P o w i e ś ć) (Ciąg dalszy)

Na to hasło zakotłowało się wokół Nawojki i grad kuksańców solidnych i poszturgiwań spadł na nią. W jednej chwili straciła równowagę i jak gruszka potoczyła się na ziemię. A uderzenia nie folgowały bynajmniej, owszem, potęgowały się z każdą sekundą. Maciek Janowita z wysokości swego pnia zachęcał do mocniejszych ciosów: mocniej go, niech wie jak ciężkie jest życie żakowskie, mocniej... Z całej siły zaciska wargi Nawojka, aby nie krzyczeć, nie płakać z bólu. Dobrze wie, że do losu żakowskiego trzeba być zahartowanym... ale te uderzenia są już zbyt silne. O Boże, jeszcze i jeszcze. Krzyki „Beanus" nie ustawały ani trochę. Patrzcie tylko, jaki ten beanus honorowy, nie skarży się ani razu! „Czy go aby naprawdę bijecie, czy tylko udajecie?" zatroszczył się nagle pan prezes. Próżne były obawy Maćka, najlepiej mogłaby o tem poświadczyć Nawojka... naturalnie, gdyby jeszcze była wstanie mówić. Przez wpółprzymknięte mdlejące oczy ujrzała jak przez mgłę roześmiane oblicze Marcina ze Spiża i wzniesioną w górę jego pięść... Ale ręka Ślązaka nie opadła... „Na Boga! Toż on mdleje, biedaczek, dajcie już spokój, towarzysze!" I Marcin wierny przyjaźni, której przysiągł nowemu przyjacielowi zaraz pierwszego wieczoru, jął zasłaniać leżącego od razów własnym ciałem.

Jednak zapalonych żaków trudno było przekonać takim humanitarnym wołaniem. „Odstąp, Marcin, o t r z ą s a n i e musi się dokonać wedle wszystkich przepisów... Prawdziwy a ważny „B a n u s" trwać powinien conajmniej pełną godzinę... „My dopiero zaczęliśmy" zapiszczał jakiś malutki żaczek.

„Tak, tak" — potwierdził nieugięcie prezes.

„Słuchajcie, Nawoj urządzi nam w gospodzie godny poczęstunek, tylko przestańcie!"

„Poczęstunek hm, to już brzmi nieco lepiej". Niezłomne postanowienie prezesa zaczęło się chwiać przed miłym obrazem szklanic z winem. Zresztą przyjęte jest oddawna, że „Beanus" skrócić można tylko winem, nie każdy mógł sobie na to pozwolić, ale jeżeli Nawoj z Dobrzynia ma dukaty...

„Zgoda! Wszyscy do gospody Albertusa"... zawyrokował wreszcie Maciek.

Marcin podniósł z ziemi obolałego przyjaciela: „Głowę do góry, Nawoju". Nieznaczna część żaków, w tym skorzy do bijatyk Mazurzy, niezadowoleni byli z takiego obrotu sprawy.

„Phi — takie otrząsanie a żadne — to jedno" mruknął któryś z protestujących. Zdanie ich niespodziewanie poparł mały Tomek z Gniezdna, który, jak się później okazało, nie lubił wina.

„A pamiętacie, przypominał, jakieśmy otrząsali Michała z Lipowa? Całutki tydzień potem na tapczanie przeleżał... To się nazywa dopiero Beanus!"

„Żebyśmy tobie drugiego takiego nie urządzili" — rozgniewał się groźnie Maciek. „Bo pomnę, jakieś przy pierwszym srodze popłakiwał i do seniora nas skarżył. A Nawoj zuch, ani nawet pisnął..." I Szydłowita w dowód wielkiego uznania klepnął swoją olbrzymią ręką kilka razy Nawojkę po ramieniu. Aż się zachwiała biedna.

Wytrzymała dzielnie wszystkie cięgi otrząsania ale pochwała w takiej formie była już ponad jej siły! Łza, taką siłą ściśnięta pod powieką popłynęła po zamorusanej twarzy...

Stary Albertus, właściciel winiarni na ulicy Grodeckiej, niemile był zdziwiony niesłychaną ilością żaków jaka zawitała w progach jego gospody. Wprawdzie gospodarz niemal codziennie w dobroci serca zapraszał kilku żaków na szkalnicę wina czy miodu słodkiego, ale taki najazd bursy to już trochę za wiele. „Wy niedługo z całą Akademią do mnie się przeniesiecie", zamruczał niby gniewnie, z góry jednak przygotowany, że przecież beczułki wina dzieciakom nie pożałuje. Niech się napiją, biedaki, cały boży dzień nad książkami ślęczą.

„Dominus Albertus, my dzisiaj płacimy brzęczącym grosiwem" — oznajmiła gromada.

Nawojka wyciągnęła z węzełka swoje bogactwo, a wtedy olśniony jego widokiem Maciek krzyknął z triumfem:

„Gospodarzu, węgierskiego za całe dwadzieścia groszy"...

„Pokaż, pokaż..." Z niedowierzaniem popatrzył stary Albertus na błyszczącą monetę. Rzeczywiście prawdziwe grosze. Ociągając się nieco wsunął je do przybocznej sakiewki i podreptał szybko jak tylko mu na to pozwalały jego starcze nogi do piwnicy po wino. Ciągle jednak nienaturalnym mu się wydawało, że te żaki biedne płacą mu za napój tak samo jak czcigodny Melchior garbarz lub sukiennik Józef... Widzicie ich, jakie to goście zawitali. Wreszcie dla uspokojenia sumienia dodał do poczęstunku dzban złocistego miodu już całkiem za darmo i rozkazał pachołkom nieść do izby gościnnej. Tam już żacy posiadali na dębowych ławach wzdłuż długiego stołu.

Oprócz nich znajdowało się w gospodzie niewiele osób, jakoże pora była nieobyczajna do picia i dopiero nad wieczorem zapełniała się winiarnia szanownym mieszczaństwem krakowskim.

„Silentium!" Głos zabrał znowu Maciek Janowita. — „Nim wypijemy pierwszą szklanicę, ogłaszam zakończenie otrząsania N a w o j a z D o b r z y n i a ! Nawoju, jutro złożysz przysięgę przed rektorem, który wówczas przyjmie ciebie do grona akademików. Ale ja ci mówię, że już od tej chwili należysz do rzeczypospolitej żakowskiej. Nie plam nigdy honoru scholarza i pamiętaj o naszej dewizie: j e d e n i d z i e z a w s z e z e w s z y s t k i m i a k r z y w d ę j e d n e g o m s z c z ą w s z y s c y !... A teraz, bracia, dalej do wina!"

„Godne wino trzyma w piwnicy Albertus..." westchnął sobie z serca jakiś mały żaczek. „Ho, ho, najlepsza to gospoda w całym Krakowie." I popłynęła gawęda przeplatana częstym śmiechem. Opowiadano sobie o tym, jak ubiegłego dnia jakiś pachołek konny wywrócił babie stragan z garnkami, a przekupka wymyślała mu i krzyczała. I o tym, że na najbliższej konferencji sobotniej senior rozstrzygać będzie sprawę Jerzego z Kalisza, który włożył profesorowi ropuchę do biretu. Ha, ha, jak strasznie wrzasnął dominus profesor... Jasny śmiech młodzieży obijał się po całej izbie i wywołał z kątów otulone siecią pajęczą, echo gospodziane. Chętnie wyjrzało na środek komnaty, bo rzadko danym mu było słyszeć taką gamę młodzieńczych głosów. Stateczni mieszczanie zwykle mówili cicho i z godnością o niezawodnym środku na odpędzenie gradowej lub o nowej szykującej się tego roku wojnie. Gdzie im do wesołości żaków!

Właśnie na ławę wskoczył jasnowłosy Jaśko i na małych lipowych skrzypeczkach jął wyciągać skoczną piosenkę: W Białowieskiej puszczy, sprawił wilk wesele, zaprosił niedźwiedzia, i żubrowe ciele.

Ha, ha — zaniosła się znowu radością gromada żakowska. I żubrowe ciele, słuchajcie. A śpiewak nucił dalej: A na tym weselu, nie często się zdarza, zjadł gospodarz gości, a gość gospodarza...

„Skąd ty Jaśku, takie ucieszne przyśpiewki umiesz?"

„Przecież rybałtem chodziłem przedtem po świecie zanim do Akademii przystałem. Taki czar ma w sobie nasza Alma Mater, że największego włóczęgę potrafiła chwycić w swoje sidła. A kto raz się w nie zaplącze, nigdy nawet na najmilszej wolności nie odtęskni się za nią... Hej, Akademio, ty matko nasza..."

Spoważnieli żacy słysząc tę mowę Jaśkową. Ciche skupienie osiadło im na rozbawionych jeszcze przed chwilą źrenicach. Bo i szczerą prawdę wypowiedział Jasiek. Kto im dodaje odwagi wytrwania w mroźne dni zimowe, gdy dziurawy topieniak nie chroni dostatecznie przed zimnem, a głód wilczymi kłami szarpie? Tylko Alma Mater...

Siedzący przy sąsiednim stole czarno ubrany chudy medyk zagadnął złośliwie gospodarza. „Widzieliście, miłościwy, jak całe bractwo przycichło?

(C. d. n.) *H. Muszyńska.*

MATURZYSTKOM

Danem nam było ujrzeć blask
najświętszych praw człowieka.
Idźmy z promieniem owych łask
w życie, co na nas czeka!
Otwartej walki przyszedł czas.
Niech się nie cofnie żadna z nas!

I przekroczywszy szkolny próg,
wpatrzone w cud wolności,
— nie zgubmy u rozstajnych dróg
tych dawnych snów wielkości!
Chowajmy w duszy cenny dar!
Miłością syćmy serca żar!

Jeśli nas zegnie twardy los
i lot nasz się obniża —
— niech nas wspomnienia tęskny głos
zgromadzi u stóp Krzyża,
tu, gdzie tak jasno było nam
za szarym murem szkolnych bram . . .

W zamęcie, pośród wichrów, burz,
w zawrotnym życia szale
— musimy wierzyć w jasność zórz
i naprzód iść wytrwale!
Ponad bagniska grzechów, win
— musimy wynieść prawy CZYN!

Al. Kwiecińska.



Jagienka ze Zgorzelic XX wieku

Jagienka w Warszawie...

Widzę ją, jak mierzy trasę wieków, jadąc na koniu z mazowieckich borów — dorodna, świeża, opalona wiosennym słońcem, z gałązką polnej róży w ciemnych włosach.

Dalej... (chwilę cierpliwości)... dyliżans wiezie ją okazały poprzez miasta i wioski, potem... kolejka parowa, a na ostatnim postoju, od granicy wieku XX, przesiada do wygodnej luxtorpedy i wkrótce, bez przeszkody, staje w Warszawie.

Tu czeka ją słoneczne przygoda.

Bo wszak „życie bez przygód jest jak wiosna bez kwiatów, jak niebo bez słońca, jak morze bez fali, jak ziemia bez uśmiechu.*)

Na dworcu głównym, zamiast Cztana i Wilka z Rogowa — tłum wielbicieli wita młodą gwiazdę sportu polskiego, Jagódkę Zgorzelicką, powracającą z międzynarodowych zawodów pływackich, tennisowych itd., na których zdobyła zaszczytne miejsce.

Wysiada z wagonu. Rozentuzjazmowana gromada krzyczących Warszawiaków odprowadza Jagódkę aż do drzwiczek samochodu. Na chwilę przystanęła na stopniu limuzyny i ręką przesłała całusa od roześmianej buzi. Zanim ochłonąłem z wrażenia, auta już nie było, zato wkoło mnie i mojej walizki podróżnej zaczęli się tłoczyć koledzy i koleżanki z różnych pism. A no tak, jestem dziennikarką, a otaczające mnie grono żądne sensacji, przypomina, że należy wrócić do dawnej pracy. Wszyscy zasypują mnie pytaniami ze zręcznością i szybkością iście dziennikarską. Wypytują jak zwykle (wiedzą że urlop spędziłam w towarzystwie Zgorzelickiej) o szczegóły z jej życia, o jej przyzwyczajenia, zamiłowania i t. d., i t. d.

Kto wie, w jaki sposób wydostałabym się z tej opresji, gdyby nie jedno szczęśliwe zdanie, które w porę przyszło mi na myśl.

Więc rzuciłam tylko: „Jutro z mojego dziennika dowiecie się wszystkich szczegółów, o które zapytujecie".

Szybkim półobrotem przerwałam otaczający mnie pierścień ciekawskich. Skinęłam na nadjeżdżającą taksówkę i odjechałam.

*) Ejsmond

Już następnego dnia przeżywałam wrażenia, jakimi zelektryzuję moich czytelników. Dałam artykuł, który umieściłam w prasie pod fotografią ślicznej dziewczyny, stojącej na swoim samolocie na chwilę przed startem.

„Obecnie, po odniesionych zwycięstwach w dziedzinie sportu, na torach całego świata — pisałam — przybyła do Polski Jagódka Zgorzelicka.“

Zupełnie dobrze zdaję sobie sprawę, że osoba p. Jagody jest obecnie obiektem bardzo aktualnym, dlatego zawartą z nią znajomość postarałam się wykorzystać dla dobra mego zawodu. Przemiłą towarzyszkę podróży szczerze polubiłam za jej dobroć i odwagę, którą miałam przyjemność podziwiać, towarzysząc jej w drodze powrotnej z Anglii.

Pewnego pięknego wieczoru przechadzałyśmy się po pokładzie statku (p. Zgorzelicka nie wiedziała wtedy o tym, że jestem dziennikarką), i rozmawiałyśmy na różne tematy. Z wesołej pogawędki przeszłyśmy na tory poważniejsze i wtedy to dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy o p. Jagódce.

Dowiedziałam się o tym, że nie ma ona ani matki, ani ojca i że ten starszy pan, jej nieodłączny towarzysz, był przyjacielem ojca, a teraz nią się opiekuje. — Dopiero od roku znajduję się „na wolności“, — jak to żartobliwie nazwała — ponieważ do matury wychowywałam się na pensji, poza miastem. Swoboda była wielka, jednak przyznać muszę, że w pierwszych latach wychowawcom swoim przysparzałam wiele kłopotu, dopóki nie zrozumieliśmy się nawzajem.

Często w nocy wyjeżdżałam konno na długie przejażdżki i wracałam dopiero nad ranem. Gdy poraz pierwszy spostrzeżono moją nieobecność, wszyscy przypuszczali, że uciekłam z pensji i wielkie było zdziwienie, kiedy rano zjawiłam się obładowana rybami, które przez noc złowiłam. Lecz z czasem przyzwyczajono się do moich dziwactw, tymbardziej, że zawiadomiony o mym nienormalnym zachowaniu wujek, (tak nazywa swego opiekuna) w odpowiedzi przysłał mi wspaniałego wierzchowca ze swoich stajen i nową wędkę.

Uczyłam się chętnie, ale zapytuje pani, (to niby ja) czy miałam jakieś specjalne zamiłowania? Owszem, od dziecka przepadałam za strzelnicą, bieżnią, pływalnią i wszystkimi możliwymi sportami, nie wyłączając foodbal'a.

Na pokładzie panowała cisza przerywana stłumionym, miarowym stukotem maszyn. Morze szumiało dziwnym, cichym szeptem nocnego oddechu.

Przystanęła, oparła się oburącz o burtę, a śliczne, ciemne oczy utkwiła w spokojnej, lekko sfalowanej powierzchni .

— Czy wie pani, — zaczęła znowu nie patrząc na mnie — że gdy raz bawiłam, będąc jeszcze dzieckiem, w starym naszym zameczku, pamiętającym jeszcze czasy średniowiecza, opowiadał mi mój zmarły tatuś o tym, że kasztel ten, zresztą już kilkakrotnie przebudowany, założony został przez młodą dziedziczkę i jej męża wiele, wiele lat temu.

W okolicy do dnia dzisiejszego ludzie opowiadają sobie o niezwykłej dobroci i odwadze pięknej kasztelanki. Bardzo często zastanawiałam się nad tym, jakby zachowała się ona, właśnie w obecnych warunkach . . będąc naprzykład na moim miejscu. . .

Spojrzałam na stojącą przede mną. W powietrzu zaczęła unosić się mgła. Smukła postać i klasyczne, pięknie rzeźbione rysy twarzy uwypuklały się sylwetkowo na łagodnym tle nieba i morza. . .

O tak, byłam zupełnie pewna, tak wyglądała przed kilkuset laty Jagienka ze Zgorzelic, tak wygląda teraz Jagódka Zgorzelicka, o której pamięć w świecie sportowym długo jeszcze przetrwa.

M. S., Gimn. 117, kl. II.

Kaszubski Drzymała

Śmierć Michała Drzymały, bohaterskiego chłopa poznańskiego, wstrząsnęła głęboko całą Polską. We wszystkich gazetach posypały się artykuły wspominające jego bohaterską nieustępliwość i wytrwanie, z jakimi znosił prześladowanie Niemców, chcących go wyzuć z ziemi ojczystej, wreszcie ów przysłowiowy „wózek Drzymały", w którym mieszkał przez lata całe, gdy nie pozwolono mu wybudować chaty na swym gruncie. Przy tej sposobności Warszawski Dziennik Narodowy przypomina, „że i Pomorze miało swego Drzymałę".

Franciszek Pepliński, Kaszub z pochodzenia, walczył zacięcie i wytrwale, jak tylko chłop polski potrafi, o swą ojcowiznę. I jemu rząd niemiecki nie pozwolił na postawienie chałupy, więc nie widząc innej rady, poszedł za przykładem Drzymały. — Wóz kupiony od cyganów miał mu odtąd służyć za dom. Trudne do opisania niewygody tego „domku na kołach", wynagradzało jedynie radosne poczucie, że mimo wszystko wytrwał i tak czy inaczej, ale „mieszka" na własnej ziemi.

Tak Drzymała jak i Pepliński, znosił srogie kary, prześladowania i więzienie. Ale nie ustąpił. Walczył, cierpiał, odsiadywał więzienie i... czekał, czekał na zmartwychwstanie Polski, której mimo całej swej niedoli pozostał zawsze wierny. Wierność jego została wreszcie wynagrodzona. Pokój wersalski przywrócił wolność ojczyźnie, Franciszek Pepliński zaś, w dowód publicznego uznania zasług i patriotycznej działalności, otrzymał z ramienia rządu polskiego osadę w Rukocinie. Musiał być z niej dumny i szczęśliwy. Ziemia stanowi przecie największy skarb dla polskiego chłopa, a Pepliński, który za swe prawo do ziemi nie wahał się płacić karą, prześladowaniem i więzieniem, tym głębiej umiał wartość jej ocenić.

Franciszek Pepliński żyje po dziś dzień, gospodarując w swym Rukocinie, i myślę, że gdyby ktoś bawiąc nad morzem zboczył do jego osady, by go poznać, o dawnych czasach pogawędzić i o prześladowaniach posłuchać, stary Kaszub czułby się bardzo zadowolony.

Bo wdzięczność i pamięć ludzka stanowią rzeczy równie miłe, jak rzadko spotykane w życiu.

Wanda Kieszkowska.



Ludzie morza.

Z cyklu: „Co będę robiła po maturze?“

Bardzo godne polecenia są Kursy Stenografii i Pisania na maszynie Franciszka Wojnara, Warszawa, Koszykowa 15 — 5, zatwierdzone przez Kuratorium O. S. W. Są one doskonale postawione i prowadzone, a do zalet tych łączą jeszcze i tę przewagę, że są tanie, trwają krótko i znajdują bardzo szerokie zastosowanie praktyczne.

Kurs pisania na maszynie trwa dwa miesiące, — całkowity kurs stenografii — pięć miesięcy — przy czym trzy miesiące, (kurs niższy) poświęcone są poznaniu ogólnych zasad stenografii, korespondencyjnej i parlamentarnej, dwa następne zaś (kurs wyższy) pisania listów z korespondencji, biurowej, artykułów i telegramów do pism codziennych itd. Wykłady stenografii odbywają się trzy razy na tydzień, co drugi dzień godzina i opłata miesięczna wynosi 10 zł; nauka pisania na maszynie odbywa się codziennie przez godzinę i kosztuje 8 zł miesięcznie.

Tak więc po pięciu miesiącach nauki, można uzyskać świadectwo z ukończenia kursów i już jako wykwalifikowana maszynistka i stenotypistka ubiegać się o posadę we wszelkich biurach handlowych, przemysłowych, samorządowych i państwowych, czy wreszcie w kancelariach adwokackich w charakterze sekretarki itp. Kursy Fr. Wojnara, znane w całym kraju, otrzymują wiele zapotrzebowań na posady zarówno w samej Warszawie, jak i na prowincję i mogą służyć swym słuchaczom bardzo wydatną pomocą w znalezieniu pracy, polecając ich na wakujące stanowiska.

Niewielka stosunkowo ilość wykładów pozwalają z łatwością połączyć kursy stenografii i pisania na maszynie ze studiami na wyższych uczelniach. To też między słuchaczami kursów Wojnara znajduje się wielu studentów. Zwłaszcza pożądana jest znajomość stenografii dla absolwentów Szkoły Nauk Politycznych, szkół handlowych itd.

Im większe kwalifikacje, tym szersze oczywiście pole działania i lepsze widoki na pracę. Znajomość języków obcych, matura czy dyplom uniwersytecki w połączeniu z ukończeniem kursów stenograficznych stwarzają doskonałe warunki do zajęcia wyższych stanowisk, wyjazdu na placówki zagraniczne itp. Perspektywa bardzo przyjemna, prawda?

Wanda Kieszkowska.

Od redakcji

Jadzia kl. I. gimn. 668. Artykułu nadesłanego niestety nie umieściliśmy w „Dziś i Jutro“ jest bowiem nieaktualny. Jako wspomnienie może mieć wartość dla Ciebie, która głęboko przeżyłaś tę chwilę, ale dla drugich, jako fakt już miniony nie budzi zainteresowania. Łamigłówkę w odpowiednim czasie umieścimy. Proszę jednak o dalszą współpracę i miłą wymianę myśli w najbliższym liście.

S. H. kl. VII gimn. 668. Z radością stwierdzam, jak „Dziś i Jutro“ spotyka się z coraz większym zainteresowaniem waszego Gimnazjum i jak coraz to nowe czytelniczki porywają za pióra, by „skrobnąć coś na próbę. Ucieszyłam się bardzo że i **S. H.** nie pozostała obojętną, ale z całą swą żywotnością i energią skrobnęła. Mimo wielkiej werwy pióra, utwór jeszcze nie pójdzie. Sama wiesz, że można połączyć codzienność przeżyć, czy wydarzeń z formą artystyczną i oryginalnym ujęciem, tego u Ciebie brak. Zgadzamy się, prawda? Spodziewam się, że pozostaniesz w dalszym ciągu naszą gorliwą czytelniczką i wkrótce znowu coś nadeślesz — może z wakacyj... Informacje o uczelniach umieścimy w bieżących Nrach.

Marylka Gimn. 643. Dziękuję Ci za uchylenie przyłbicy: podanie nazwiska i adresu jest konieczne. — Jeszcze trochę popracuj. Dobrze? Mile Cię pozdrawiam.

Czy wiecie że...

J. E. Nuncjusz Apostolski mgr. Filip Cortesi przybył już do Polski i 20. V. był z oficjalną wizytą na Zamku Królewskim.

20. V. odbyła się w Wilnie uroczysta promocja marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza na doktora medycyny honoris causa uniwersytetu Stefana Batorego.

Doroczna pielgrzymka Akademicka na Jasną Górę oraz ślubowanie młodzieży wyższych uczelni, w myśl haseł: „wiary naszej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu, naszym osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym i państwowym" — odbędzie się 24. V. br.

P. Wacław Husarski w swoim artykule p. t. „Z Zachęty" („Czas" z 20 maja) pisze: „Z wystawą specjalnie wystąpił w Zachęcie Tadeusz Cieślewski — junior" (znacie go!). „Składają się na nią w przeważnej części drzeworyty, w osobnych planszach i w zastosowaniu do książki, oraz rysunki i akwarele.

Cieślewski — junior jest jedną z bardziej interesujących postaci młodszego pokolenia artystycznego. Interesującym czyni go już to chociażby, że w przeciwieństwie do ogółu młodszych artystów istnieje u niego przewaga zaciekawień treściowych nad formalnymi.

Nie znaczy to, żeby artysta zaniedbywał, czy lekceważył formę; wprost przeciwnie: pasjonują go arkana techniki drzeworytniczej, które poznał w całej ich różnorodności i którymi posługuje się ze znajomością rzeczy, pasjonuje go podstawowa dla drzeworytu gra czerni i bieli, ale te elementy formalne, które u tylu dzisiejszych artystów wyczerpują potrzebę wyżycia się malarskiego, zajmują u Cieślewskiego syna — drugie dopiero miejsce w hierarchii jego ustroju artystycznego; na miejsce pierwsze wysuwa się treść.

Treść ta ujmowana jest po literacku w dobrym tego słowa znaczeniu — i ma wyraźne zabarwienie filozoficzno-mistyczne. Jest to typ plastyka — mózgowca, któremu wysoka kultura ułatwia uniknięcie niebezpieczeństw, grożących tego typu indywidualnościom. Najbardziej nawet abstrakcyjne tematy podane są u Cieślewskiego w nieposzlakowanej szacie zewnętrznej, precyzyjnej, suchej, a w tej precyzji i suchości mającej własny swój styl".

Wystawa „Praca i Kultura Wsi" w Liskowie k. Kalisza pod protektoratem Pana Premiera dr Sławoj-Składkowskiego, odbędzie się w dn. od 8. VI. do 14. VII. br. Wystawa — to obraz niezmordowanej długoletniej ofiarnej pracy ks. Prałata Blizińskiego — twórcy wzorowej kulturalnej wsi współczesnej. Wycieczki będą korzystały z ulg kolejowych i z wiele udogodnień na miejscu.

24. V. nastąpiło otwarcie Wystawy Paryskiej w obecności 10 tysięcy zaproszonych gości.

Wielka naukowa polska ekspedycja polarna jedzie na Grenlandię pod przewodnictwem dra Aleksandra Kosiby. Uczestnikiem wyprawy będzie również Stanisław Siedlecki i inż. Stefan Bernadzikiewicz.

Boży Kwiat, co z ziemi niebios dosięgnął

napisał W. O. Bernard od M. Boży, K. b.
Karmelita Bosy
(Kraków, ul. Rakowiecka 18. Cena 1 zł)

Dzieło przedstawia w pięknej poetycznej formie tęsknotę serca ludzkiego do odwiecznej prawdy, dobra i piękna i ukojenie jej w najdoskonalszym arcydziele stworzenia, jakim jest Królowa nieba, Boży Kwiat, co z ziemi niebios dosięgnął. W krótkich, barwnych i tchnących płomienną miłością ku Marii obrazkach kreśli autor niezrównane piękno Niepokalanego Serca Najśw. Dziewicy, która po Bogu jest pełnią najczystszej miłości, najczulszej dobroci wszechwładnej potęgi. Dusze oddane w szczególny sposób Niepokalanej, kroczące Jej liliową drogą, mają w sercach jakby refleks Jej cudownej czystości i samą obecnością wywierają wpływ nieprzeparty. Czytując pełne podniosłej poezji, a bardzo głębokie rozważania o Bożym Kwiecie, dusza rozpłomienia się miłością ku Matce Najśw, a wpatrując się w cuda i przywileja Niepokalanej, pragnie się Jej oddać i Jej wzorem zrealizować w swym życiu myśl Bożą. Książeczkę tę wydaną bardzo wytwornie, należy najgorręcej polecić, szczególnie bibliotekom Sodalicyj Mariańskich. Nadaje się też na piękny podarek dla sodalisek opuszczających zakłady naukowe, zwłaszcza przyklasztorne, lub w dzień przyjęcia ich do sodalicji. M. M. O. S. U.

Jakie jest podobieństwo między wyrazami?:

aimer — marie



W świat! (Keystone)
Lotnik Richter z żoną z Monachium lądują w Chicago.

Absurdy

„Absurdem jest: Pytać wydawcę nowego pisma o liczbę prenumeratorów... Oczekiwać na odpowiedź redakcji, odwrotną pocztą...

Przypuszczać, że recenzenci czytają coś więcej, niż okładki książek, które chwalą lub ganią... Mieć kogoś za pobożnego, dlatego, że chodzi co święto do kościoła... Rozpaplać swoje sekrety i spodziewać się, że drudzy je zachowają. Oddać komu przysługę i liczyć na wdzięczność. Wytykać komuś błędy w oczy w nadziei, że się z nich poprawi. Wypuścić z więzienia złodzieja bez sposobu do życia i zalecać mu, żeby żył uczciwie. Wierzyć, mając lat 50, że te i tym podobne absurdy spełnić się mogą".

(Rocznik Weteranów 1863 r.)

W leczniczy (autentyczne)

Lekarz do pacjenta: — Hm, noga złamana — trzeba zrobić zdjęcie Roentgena. Proszę przejść przez korytarz: pokój nr 10 —

Pacjent (z miną niezdecydowaną, biorąc za kapelusz): — Dobrze, panie konsyliarzu, to ja przyjdę... po południu. —

Lekarz zdumiony: ? ? ?

Pacjent: — Bo ja muszę pójść po żonę, jeszcze nigdy w życiu bez żony się nie fotografowałem.

Pożyteczny napis w biurze naprzeciw wejścia:

„Uśmiech nie przeszkadza — rozmowa... tak."

TREŚĆ N-ru 18:

Warunki prenumeraty: rocznie 5 zł (za granicą 7 zł). — Numer pojedyńczy 30 gr. — Konto P. K. O. „Dziś i Jutro" 404 930. — Redaktor naczelny: Jadwiga Szarska. Red. odpow. i wydawca: Jadwiga Bahr. — Adres redakcji: Warszawa, Łowicka 31. — Administracji: Pokrzywno, p. Krzesiny. — Czcionki i druk: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna Poznań, św. Marcin 70.